NIEDZIELA 24 MARCA 1935 ROKU. Nr 32.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



DZIECI PATRZĄ

Patrzą dzieci zdziwione
Na te pierwsze dni wiosny,
Że świat taki jest śliczny,
Wyzłocony, radosny.

Urzeczona tym cudem
Patrzy dzieci gromada,
Jak to nagle odeszła
Zima smutna i blada.

Jak to naraz się stało,
Że już wcześniej nam dnieje,
Że to samo, co zimą,
Słońce złote się śmieje.

Że się można zachwycać
Pól zoranych ogromem,
Że już można grać w „klasy"
Na chodniku przed domem.

Czarny Wujaszek.

„SAMOCHWAŁ”

Zastęp Bobrów zyskał nowego członka. Był nim Antoś Powalski.

Antoś twierdził, że urodził się w Kanadzie, gdzie zmarli jego rodzice, on zaś z wujem powrócił do Polski. Tego wuja nikt z zastępu nie znał, o Antosiu zaś wiedziano tylko tyle, że uczył się nieźle i był bardzo małomówny. To ostatnie przypisywano temu, iż w Kanadzie nie miał żadnego prawie towarzystwa, oprócz starych rodziców. Nazywano go mrukiem.

Było to przed powodzią w Małopolsce. Zastęp „Bobrów“ wybrał się na kilkodniową wycieczkę. Właśnie mijał pierwszy dzień.

W oczekiwaniu na zastępowego, który poszedł z jeszcze jednym harcerzem na pocztę, Zygmunt urządził obozową gawędę. Śpiewali, opowiadali różne historje — wszyscy, prócz Antosia.

—No? — odezwał się doń Zygmunt. — A ty nam nic nie zaprodukujesz?

Antoś milczał przez dłuższą chwilę, wreszcie rzekł.

Do śpiewu nie mam głosu... Ale obijałem się dość po świecie... i mogę wam coś nie coś opowiedzieć. Naprzykład.. polowałem na niedźwiedzie z moim wujem... Albo... uratowałem życie pewnemu człowiekowi, który zachorował w łodzi na rzece...

Zastęp znieruchomiał w zaciekawieniu. Nareszcie dowiedzą się czegoś o tym tajemniczym Antosiu i to od niego samego!

Chwilę jakąś panowała cisza. Wreszcie odezwały się głosy:

— No i...

— No i co?

— I zabiłeś jakiego niedźwiedzia?

Antoś milczał jakiś czas, poczem odparł:

— Oczywiście, że zabiłem. To był grizzli, jeden z najbardziej niebezpiecznych niedźwiedzi. Mam jego skórę. Leży u mnie przed łóżkiem.

— Lepiej opowiedz nam tę drugą historję — wtrącił Zygmunt. — Będzie to dla nas pożyteczniejsze, z harcerskiego punktu widzenia. Strzelanie do niedźwiedzi dla rozrywki... Widzisz, każdy harcerz jest przyjacielem zwierząt.

— Dobrze, opowiem wam tę drugą... Otóż było to w czasie wiosennego przypływu. Tam, w Kanadzie, wody na wiosnę przybierają tak, jak tu podczas powodzi. Rzeka, nad którą mieszkaliśmy, wezbrała tej wiosny strasznie. Wody toczyły się z hukiem i pianą—niczem na morzu podczas burzy. Pewnego dnia zobaczyłem zdala sunącą łódź. Już odrazu wydało mi się, że jest z nią coś nie w porządku: kiwała się na falach na wszystkie strony, błąkała się tu i ówdzie. Kiedy przybliżyła się do mnie, zobaczyłem, że leży na jej dnie człowiek i nikt więcej nie siedzi przy wiosłach. Człowiek widocznie stracił przytomność. Co tu robić? Dopłynąć do łodzi? Niemożliwe, woda była przeraźliwie zimna. Wtem przypomniało mi się lasso. Biegnę więc do domu, biorę lasso i powracam. Łódź akurat przypłynęła naprzeciw miejsca, na którem stał dom. Była to łódź z gatunku canoe, z zakrzywionym dziobem. Rzucam więc lasso... z

odległości pięćdziesięciu metrów... akurat na dziób. Przyciągnąłem łódkę do brzegu, z wielkim trudem... Okazało się, że człowiek w łodzi dostał ataku ślepej kiszki. Po kilku dniach pobytu w naszym domu, wyzdrowiał.

Znowu zaległa cisza.

— Musisz mnie nauczyć rzucać lassem — rzekł wreszcie Zygmunt. — Umiem trochę, ale na pięćdziesiąt metrów... hm, sądzę, że pierwszy lepszy tego nie potrafi. Mam tu nawet kawał sznura w namiocie...

— O — odparł skwapliwie Antoś — to musi być całkiem specjalny sznur, gładki i odpowiednio gruby...

Harcerze, nie doczekawszy się się swego zastępowego, poszli spać.

— Widocznie zatrzymało go coś w mieście — rzekł Zygmunt.

W nocy obudził ich okropny trzask.

— To coś od strony rzeki! — zawołał jeden z harcerzy, wychodząc spod derki. Postanowiono iść zobaczyć, co się stało. Ubrali się szybko, wzięli latarki, pomimo że księżyc przezierał przez chmury i wyruszyli.

Już mniej więcej od połowy drogi usłyszeli krzyki.

— Ktoś woła pomocy! — prędzej!

Pobiegli. Już po kilkuset krokach spostrzegli co się stało: wezbrane wody rzeki zniosły most. Krzyki: „na pomoc“ było ciągle słychać.

— To Wacek z Tomkiem!

Początkowo nie mogli spostrzec, gdzie dwaj wzywający pomocy znajdują się. Dopiero po kierunku głosu poznali: dwaj harcerze byli na środku rzeki i trzymali się złamanego filaru mostu.

— Tam są! — zawołał Antoś.

— Dobrze! Będziesz miał teraz pole do popisu! Dobrze, że wziąłem linę! — odparł Zygmunt. — Tam niema nawet trzydziestu metrów! Masz rzucaj!

Antoś zbladł, jak kreda. Lina wypadła mu z ręki.

— Ja.., ja... To była bajka... Ja nie umiem rzucać lassem! — wybełkotał.

Spuścił oczy przed zdumionemi spojrzeniami całego zastępu.

— Co robić? Co robić?

Wody ciągle przybywało.

Nagle Antoś chwycił jeden koniec liny, owiązał się nim w pasie, drugi wcisnął Zygmuntowi w rękę i, krzyknąwszy „trzymaj mocno“, rzucił się w spienione nurty. Chłopcy patrzyli z zapartym oddechem, jak płynął.

Po piętnastu minutach Wacek i Tomek byli uratowani. Obok nich siedział Antoś i dyszał ciężko.

Wreszcie rzekł:

— Wybaczcie mi. Widzicie, kłamałem, gdyż... ja nic właściwie nie dokonałem na świecie. Chciałem koniecznie udawać bohatera. Teraz wiem, co to bohaterstwo. Nie będę już nigdy kłamał i chwalił się.

Koledzy, milcząc, podali mu dłonie. I nikt nigdy nie wypominał mu tego samochwalstwa.

Bo też Antoś był od tej pory wzorowym harcerzem.



Burza śnieżna

(DOKOŃCZENIE)

Te kilka ostatnich zdań przemogło ich niechęć i samolubstwo. Oprócz tego lubili i kochali Garbusa.

— Masz rację — rzekł Kaczmarek pierwszy — to było tchórzostwem z naszej strony.

— A więc, ja idę — odparł na to Garbus — tylko wezmę trochę wódki i zawołam psa. Mogę liczyć na was, czy też nie?

— Możesz, możesz — odezwały się głosy. — Nie puścimy ciebie samego.

— A weźcie ze sobą strzelby! Nie wiadomo, czy się nam nie przydadzą!

Dopiero tej nocy mieszkańcy wsi przekonali się, jak dobrze Garbus znał las. Prowadził ich wolno, ale pewnie, omijając rozpadliny i zwalone kłody, niewidzialne pod grubą powłoką śniegu. Przekopywali się z trudem przez zaspy i po kilku godzinach uciążliwego marszu przebyli połowę drogi, dzielącej ich od szałasu.

Raptem Burek, który biegł przodem, zatrzymał się i począł objawiać niepokój, dobrze znany jego panu.

— Wilki są w pobliżu! — szepnął Garbus do swych towarzyszy.

— A do licha! — zaklął Bednarek — ładna przygoda!

— Dla nas głupstwo, mamy strzelby — ale Piotr i Paweł? Wyruszyli bez broni — rzekł Stanisław.

— Prowadź nas Burek, prowadź blisko — zachęcał Garbus psa, zamiast odpowiedzieć.

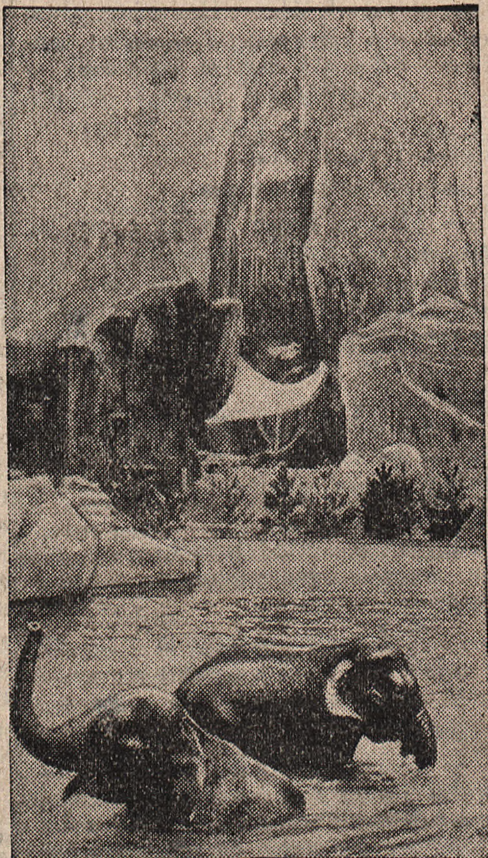
— Czyś zwarjował? Zawołaj psa i wracajmy! — zaprotestował jeden z gromady! — Czy mamy strzelby, czy nie lepiej nie wchodzić wilkom w paszczę! Jeśli zaś te bestje spotkały Piotra i Pawła, to już im i tak nic nie pomoże.

— Zapominacie — odparł Garbus —że oni obaj mogli się schować w szałasie. Trzeba się przekonać co się z nimi stało.

Tymczasem Burek nie przestawał warczeć i węszyć! Nagle zwrócił się w jednym kierunku i począł przeciągle wyć.

— Boże — rzekł Garbus. — Pew-

OGRÓD ZOOLOGICZNY W PARYŻU



Paryż posiada wzorowo urządzony ogród zoologiczny. Na zdjęciu fragment ogrodu.

nie wilki dobierają się już do naszych towarzyszy. Prędko naprzód.

Ale posuwać się naprzód było trudno. Brnęli powyżej kolan w śniegu. Wkońcu usłyszeli wyraźnie wściekłe wycie wilków.

Nagle jeden z drwali zawołał:

— Posłuchajcie! Czy to czasem nie są ludzkie głosy?

Istotnie, były to ludzkie głosy, wołające „na pomoc".

— Prędzej, prędzej! Widocznie usłyszeli szczekanie Burka!

Dopiero po kwadransie wysiłków dotarli do miejsca dramatu. Obaj bracia siedzieli, a raczej wisieli na niskiej gałęzi starego dębu, odpierając kijami ataki sześciu czy siedmiu wilków. Zgłodniałe bestje skakały jak wściekłe w górę, usiłując ściągnąć za nogi swe ofiary. Zdaleka już było słychać zgrzytanie ich potężnych szczęk.

Przybycie odsieczy zmieniło w kilka chwil sytuację.

Pierwszy rzucił się do walki Burek i wkrótce dwa wilki legły pod ciosami jego potężnych kłów. Trzy położyły strzały ludzi, reszta uciekła, widząc klęskę swych towarzyszy.

Drżąc na całem ciele, bliscy całkowitego wyczerpania, Piotr i Paweł zeszli z drzewa. Siedzieli na niem trzy godziny, nie mając innej broni prócz kijów.

— Byliśmy bliscy zmarznięcia i gdyby nie wasza pomoc jutro byłaby jedna wdowa i jedna sierota więcej — rzekł Piotr. — Zawdzięczamy wam życie i wdzięczność nasza tem większa, że na taki psi czas nie każdy odważyłby się wyjść z domu.

Drwale milczeli zawstydzeni, w końcu Bednarek zabrał głos:

— Nie chcemy się wydawać lepszymi, niż jesteśmy. Prawdę powiedziawszy, nie pośpieszylibyśmy wam na ratunek, gdyby nie Garbus. On to zmusił poprostu nas do opuszczenia oberży. Gdyby nie on... jutro byłyby z was tylko kości.

Dwaj bracia zwiesili głowy.

— Wybacz nam — rzekł po chwili Piotr, zwracając się do Franciszka, który opatrywał pogryzionego Burka. — Nie byliśmy dla ciebie dobrzy, a ty, nie pamiętasz uraz... Przebaczysz nam?

— Z całego serca — odparł Garbus. — Ale nie mówmy o tem.

— Od dnia dzisiejszego możesz liczyć na nas — dodał Piotr.

Puszczono się w powrotną drogę.

I od tego dnia Garbus miał o dwuch przyjaciół i obrońców więcej.

CO PISZĄ DZIECI?

L. O. P. P.

Nasza organizacja szkolna przy szkole Nr. 5 w Będzinie powstała z początkiem roku szkolnego, to jest w roku 1934 w miesiącu wrześniu. Cała organizacja liczy 32 członków. Składki miesieczne wynoszą dla każdego 10 gr. Zebrania odbywały się dwa razy w tygodniu. Jedno zebranie było przeznaczone na modelarstwo, a częściowo na świetlicę i odczyty na temat obrony przeciwgazowej, budowy samolotów z balsy i t. d. Posiadamy swoją własną bibljotekę, która liczy 24 zeszyty „Lot" i 17 małych książek. Niedawno wybraliśmy nowy zarząd w skład którego wchodzą: prezes— **Ed. Stawiarz, sekretarz — St. Ochocki,**

skarbnik — T. Buczyński. Każdy z członków buduje model samolotu. Paru już ma model zupełnie wykończony. Bo w roku bieżącym w lecie, będzie wielki konkurs, w którym wezmą udział wszystkie organizacje szkolne L. O. P. P. Jeżeli będę wiedział dokładnie datę tego konkursu, to doniosę o tem Czarnemu Wujaszkowi, który może zechce zobaczyć popis naszego koła L. O. P. P. Jednak w dalszym szybkiem tempie nasza organizacja rozwija się. Staramy się wszelkiemi siłami zorganizować zabawę dla dzieci. Zysk z tej zabawy przeznaczony będzie na brakujące narzędzia i inne przedmioty potrzebne do bibljoteki.

Stanisław Ochocki,
uczeń kl. I-szej gimn.

„Zwycięstwo Wiosny"

Zła zima miała się już ku końcowi. Wiosenka przysłała już swego pazia, z zapowiedzią prędkiego przyjazdu. Narazie kazała to trzymać w tajemnicy przed złą zimą. Radowały się sójki i inne ptaszki. Wróbelki, którym zła zima bardzo dokuczyła, marzyły tylko o wiośnie. Gdy dowiedziały się, że wiosna już niedługo ma przybyć, uradowały się bardzo. Mimo prośby wiosenki, nie mogły utrzymać tego w tajemnicy. Przypadkiem dowiedział się o tem wiatr, i zaraz doniósł zimie. Rozgniewana zima, postanowiła zgładzić kochaną wiosenkę. Gdy wiosna nadciągła z południa, zima udała że ucieka. Wraz z wiosną przybyły także i ptaszki. Gdzie postąpiła noga wiosenki, tam wyrastały przecudne kwiaty. Zima przez trzy dni odpoczywała i zbierała siły. Czwartego dnia na dworze rozszalała straszna zawierucha. Na dworze zrobiło się zimno. Wiosenka ubrana w cieniutką sukienkę drżała z zimna. Przestraszone ptaszki pochowały się w niepowykończanych gniazdkach. Kwiatki pospuszczały główki.

Zima cieszyła się zwycięstwem.

Wiosenka po chwilowej niemocy, postanowiła niteylko nie poddać się, ale zwyciężyć. Zawołała swego pazika, prosząc by zawezwał na naradę promyki słońca. Długo trwała narada. Dzielne promyki spełniły nadzieje w nich pokładane. W dwa dni później, zima uciekała ku swemu zamkowi na dalekiej północy.

WRÓBELEK Z SOSNOWCA.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

HOMER. Dziękuję Ci za opis harcerskiego oblężenia Mysłowic. Dzielny z Ciebie harcerz, należałeś bowiem do tych ośmiu harcerzy, którzy przedarli się do oblężonych Mysłowic. To jest jednak pyszna zabawa.

HANECZKA I MACIUŚ PŁODZYŃSCY. Mogę i chcę odpowiedzieć, że wszystko jest tak, jak się domyślacie. Ale ze wszystkich tych różnych nazw, których używam, najmilszą mi jest Czarny Wujaszek. Najserdeczniej dziękuję za życzenia. Listy Wasze są zawsze b. ładne. Napiszcie kiedy coś takiego, co mógłbym zamieścić w „Moim Światku".

WANDZIA Z ZAWIERCIA. Żeby dostać nagrodę, trzeba poprostu nadesłać rozwiązania, a z czasem los przecież padnie i na Ciebie.

PROMYK. Dziękuję za szczegółowe sprawozdanie z akademji w Waszej szkole.

GABRYSIA LECHÓWNA. Lubisz wiosnę i lato, bo wtedy jest ślicznie w Waszym ogrodzie. Lubisz wówczas godzinami siedzieć na ganku i patrzeć na ogród. A przytem wszystkiem masz zmartwienie, czy będziesz umiała napisać coś do „Mojego Światka". Opisz Wasz ogród teraz, kiedy zaczynają się w nim roboty i później, kiedy zakwitnie, a zawsze z myślą, żeby własna Twoja radość z posiadania ogrodu udzieliła się wszystkim Czytelnikom „Mojego Światka" Z Twoich listów widać, że nie sprawi Ci to trudności.

KRYSIA RENE. Dziękuję za życzenia, ale nie jest mi Józef na imię. Przeprosin za napisanie listu nie przyjmuję, bo jest on bardzo miły i doprawdy nie trzeba się nademną użalać, że muszę się głowić nad odpowiedzią. Możesz sobie wybrać pseudonim do kwietniowego konkursu, byleś go już później nie zmieniała. Sprawozdanie z akademji napisane bardzo starannie.

DANUSIA JAKUBOWSKA. Na różowym papierze napisałaś mi list o wiośnie z datą pierwszego dnia wiosennego. Masz ogród, więc bliżej jesteś spraw

wiosennych, niż inne dzieci. Słusznie zauważyłaś, że wszyscy są zadowoleni z nadejścia wiosny. Na dobrą sprawę każda pora roku ma swoje uroki, trzeba je tylko odnaleźć i cenić.

JASIA PAULÓWNA. Rozwiązanie jest dobre i nie odpadłaś z konkursu marcowego.

LUCJAN OCIEPKA — Dąbrowa Górnicza ul. Konopnickiej 27 pragnie nawiązać stosunki filatelistyczne z innymi filatelistami.

BASIA KATOROWICZÓWNA Sprawiłaś mi przyjemność wiadomością, że zaprzyjaźniłaś się z Jasią Lebiedzką. Łamigłówkę napisz jeszcze raz i przyślij ze szczegółowem rozwiązaniem.

WALDEMAR KOWALSKI. Od chwili przysłania pierwszego rozwiązania należysz do rodziny „Mojego Światka" i sądząc z Twego listu, nieprędko od niej odejdziesz.

MAKSIO KIDAWSKI. Samo się przez się rozumie, że należysz do rodziny „Mojego Światka", jest tego dowodem choćby tylko ta nagroda, która przyszła w samą porę.

JASIA LEBIEDZKA. Czy Ci nie wystarczy, że nazywam się dla Was Czarnym Wujaszkiem? Łamigłówka kwadracikowa jest bez szczegółowego rozwiązania.

WRÓBELEK Z SOSNOWCA. Rozwiązanie jest dobre.

NIUSIA BOBROWSKA. Najmocniej Cię przepraszam za brak odpowiedzi, ale są wypadki, że nie mam na co odpowiadać, w tym jednak wypadku list od Ciebie nie doszedł do mnie. Zosi Czekalance i Maryłce Łakotównie powiedz, aby były cierpliwe i to, co mają gotowe dla „Mojego Światka" niech przyślą.

BASIA. Czy „Mój Światek" będzie wychodził w wakacje? Nie wiem tego napewno. Być może poproszę Was o danie mi miesięcznego urlopu. Przypuszczam, że mi go nie odmówicie.

NINKA NIEBIESKOOKA. Kiedy ja chodziłem do takiej szkoły, jak Wasza, nie było jeszcze harcerzy w Polsce. W tej samej szkole w Sielcu, w której się Ty teraz uczysz, dzieci poznawały wiele przedmiotów w języku obcym, w rosyjskim. Dużo ofiar ponieśli Polacy po to, Ninko, abyś Ty i miljony innych dzieci polskich mogły się uczyć po polsku i należeć do harcerstwa, które nazywasz miłą organizacją.

MIGDAŁEK. Nie, nie omyliłaś, bo ja również mam możność u siebie w domu radowania się z dobrych stopni. Z równą przyjemnością dowiedziałem się, że dobrze się uczysz i że sprawiasz tem radość rodzicom. Chodzi teraz o to, żeby ta radość trwała zawsze. To tylko od Ciebie zależy. Pomyśl, że to jest jednak duża odpowiedzialność móc ucieszyć albo zasmucić rodziców, których się przecież kocha.

KRZYSIO NOWOSIELSKI. Wystarczy, że przysyłasz rozwiązania. Są one dobre i starannie rozwiązane.

ZYGMUNT KRUPOWICZ. Adresować należy do „Kurjera Zachodniego" z dopiskiem „Mój Światek". Za życzenia dziękuję, ale mi nie Józef na imię.

MARCIA KOWALSKA. No „i" — to był irys, ale opuszczono w korekcie jedną kratkę i stąd nieporozumienie. Kredki wysłane.

JAŚKA Z KSAWERÓWKI. Ze zdarzenia opisanego przez Ciebie, wynika, że „Mój Światek" ma w Tobie nową przyjaciółkę, która nieraz prześle mu dużo ciekawego i starannie napisanego materjału.

MIRUSIA ŁYŻWIARKA. Był błąd: w korekcie opuszczono jeden kwadrat, powinno być „irys".

CZESIA LECHOWSKA. Opracuj jeszcze raz łamigłówkę, bo brak w niej szczegółowego rozwiązania.

MARYSIEŃKA. Oto co tygodniowe wierszowane rozwiązanie.

„Wielki post" z ponurą twarzą",
Patrzę, co tam w garnkach warzą:
Jest żur, kasza, potem śledzie,
Czarna kawa, po obiedzie.
— Taki obiad!? Nie jem wcale!
Będę śpiewał „Gorzkie żale".
Albo nie! Mam inną radę,
Wiosna! Na wycieczkę jadę!
Najprzód góry! „Zakopane!"
Tam coś lepszego dostanę.
— Proszę mi dać kotlety, rosół, czekoladę.
— Niema, panoczku, bo post — są placki owsiane.

BASIA SOKOŁOWSKA również zgrabny nadesłała wierszyk.

Ach, chciałabym, bardzo chciała
Jechać do „Zakopanego",
To przyjemność jest niemała,
Co krok spotkasz coś nowego.
Nie rozpaczam jednak wcale,
Do kościoła biegnę wprost,
Bo teraz są „Gorzkie Żale",
Bo teraz jest „Wielki Post"

Wierszowane rozwiązania nadesłały

jeszcze: Podróżniczka z Niwki, Zochna Janicka, Olusia Lisówna.

Za pozdrowienia, listy, materjał łamigłówkowy dziękuję następującym Czytelnikom „Mojego Światka": Jędrusiowi Zakrzewskiemu, Jadzi Uthke (zabawny rysunek), Romanowi Kusiowi i Jego siostrze Zosi, Voxowi, H. Pietrzykównie, Stanisławowi Stachańczykowi, Józefowi Jarzynie, Halince „Trzpiotowi", Marylce Niebieskookiej, Trojanowi, Stanisławowi Myślkowi, Pogromcy Much, Malutkiemu filateliście, Ludwikowi Skorusowi i Konwalijce.

Marcowy konkurs wytrwałości

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 31 „MOJEGO ŚWIATKA".

Łamigłówka I **ZAKOPANE**
Łamigłówka II **GORZKIE ZALE**
Łamigłówka III **WIELKI POST**

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Marysia Majcherczykówna z Sosnowca — „Duńskie serce" Gustawa Morcinka. 2) Harcerzyk z czwórki—Tajemniczy Filatelista z Sosnowca — „Wilczek" Walerji Tomaszewiczowej. 3) Zochna Janicka z Sosnowca — „Płomienna Obręcz" Zofji Dromlewiczowej. 4) Tadeusz Gajek z Dąbrowy — „Kubuś i Halusia" Jana Mura. 5) Stefan Hałaburda z Czeladzi — „W grobowcu Tut-Ankh-Amona" St. Machniewicza. 6) Jerzy Bończyk z Będzina — szachy.

ŁAMIGŁÓWKA I.
(uł. Zbigniew Szreniawski).

Z podanych sylab ułożyć 11 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów. 1) Najpospolitsze z naszych drzew iglastych. 2) Układa czcionki. 3) Roślina. 4) Jeden z najdroższych metali. 5) Sylaba. 6) Dotknięty utratą wzroku. 7) Głos wydawany przez wróble. 8) Państwo w Europie. 9) Bóg starożytnych Egipcjan. 10) Owoc dębu Najwyższa góra świata.

Sylaby: Gja — ę — śle — o — żo — e — to — nie — zło — bu — rest — zy, — ce — na — cer — bel — we — ćwier — py — ze — ka — rys — łądź — sos — la.

ŁAMIGŁÓWKA II.
(uł. „Małe Lwiątko")

Z podanych niżej sylab ułożyć 10 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Kwiat. 2) Wyspa. 3) Rzeka w Ameryce. 4) Broń indjańska. 5) Samogłoska. 6) Nazwa węża. 7) Grzyby. 8) Imię żeńskie. 9) Książka. 10. Król Polski.

Sylaby: Ło — zon — sia — be — men — go — ka — dja — nik — e — dze — y — lar — tek — ma — zo — tarz — nja — ry — o — lan — ku — is — łuk — a — kie — le.

ŁAMIGŁÓWKA III
(ułożył Jurek z Dąbrowy Górn.)

Z podanych sylab ułożyć wyrazy, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

1) Miasto nad Wisłą. 2) Część świata. 3) Rzeka w Afryce. 4) Zwierzę Afryki. 5) Rzeka w Anglji. 6) Godło Polski. 7) Zwierzątko morskie. 8) Zwierzę z rodziny kotów. 9) Imię żeńskie. 10) Roślina Afryki. 11) Góry w południowej Ameryce. 12) Planeta. 13) Przytułek dla dzieci. 14) Jezioro w Afryce. 15) Herb Warszawy. 16) Sprytne zwierzę górskie. 17) Imię męskie

Sylaby: O — san — lam — an — ma — o — cy — do — i — eu — nil — ty — mierz — gna — sy — roz — chron — nep — re — gwia — ro — kto — ko — na — niok — dy — wi — zda — part — zi — i — tun — pa — na — rja — an — pa — za — zda — ca — pa — te — rzeł — mi — re — lo — ka.

